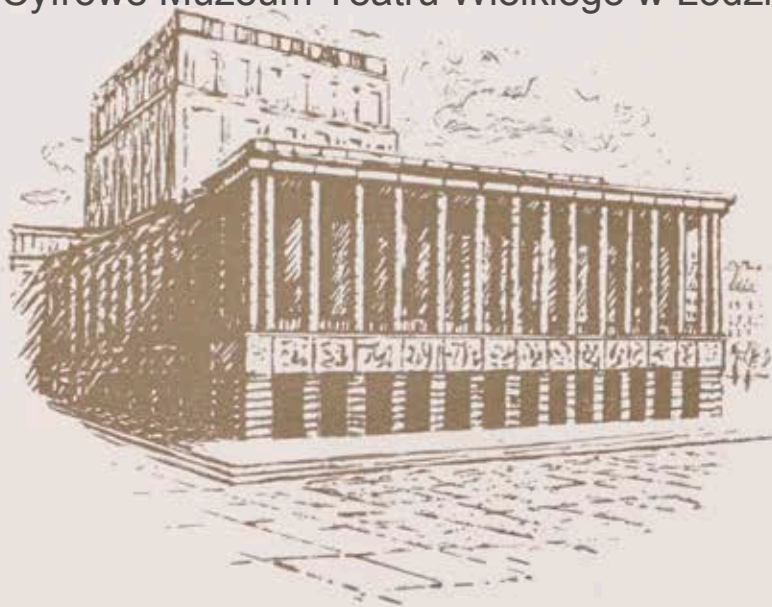


p r o g r a m

CZŁOWIEK Z LA MANCZY

Cyfrowe Muzeum Teatru Wielkiego w Łodzi



TEATR WIELKI W ŁODZI



CZŁOWIEK (MAN OF LA MANCHA) Z LA MANCZY †

Libretto: Dale Wasserman

Piosenki: Joe Darion

Przekład: Antoni Marianowicz • Janusz Minkiewicz

MITCH LEIGH

W pewnej miejscowości Manczy, której nazwy nie mam ochoty sobie przypomnieć, żył niedawno temu pewien szlachcic, z tych, co to mają kopię w tulei, starodawną tarczę, chudą szkapę i gończego charta. Garnek bigosu, w którym było więcej chabliny niż barana, sałatka mięsna prawie co wieczora, w sobotę „żałosne szczytki”, soczewica w piątek, a w niedzielę gołąbel jakiś na dodatek – pochłaniały trzy czwarte jego mienia. Reszta szła na kaftan z przedniego sukna, aksamitne hajdawery odświętne i także ciżmy, zaś w dniu powszednie przyodziewał się w bardzo przedni samodział. W domu swym miał gospodynię, której czterdziestka minęła, siostrzenicę, która dwudziestki jeszcze nie dosięgła, oraz pacholka do robót w polu i koło domu, który zarówno konia kulbaczył, jak ogrodniczym nożem władał. Szlachcic nasz zbliżał się do pięćdziesiątki; silnie zbudowany, suchy, chudego oblicza, lubił w czas wstawać i był wielkim miłośnikiem łowów...

Ów chłachcic, w chwilach kiedy nic nie miał do roboty (co zdarzało się przez większą część roku) wczytywał się w księgi rycerskie z takim zapalem i lubością, że o polowaniu zgoła zapominał oraz gospodarkę swej włości zaniedbywał; zaciekawienie to i zapamiętanie do tego stopnia doszły, że sprzedał liczne morgi ziemi ornej by zakupić do czytania księgi rycerskie i znosił do domu wszystkie, jakie tylko mógł dostać.

Z tej przyczyny stracił biedny rycerz rozsądek i głowił się, by zrozumieć i rozwikłać sens, którego nie wydobyłby i nie pojął sam Arystoteles, choćby po to tylko zmartwychwstał. (...) Krótko mówiąc, tak się zapamiętał w swej lekturze, że na czytaniu trawil całe noce, od zmierzchu do świtania, i całe dni, od świtu do zmierzchu; dlatego też i z braku snu, a zbytku czytania, tak mu mózg wysychł, że wreszcie rozsądek utracił; nabił sobie wyobraźnię tym wszystkim, co w książkach wyczytał: były to same czary, zwady, bitwy, pojedynki, rany, zaloty, miłości, udręki i niemożliwe niedorzeczności. Tak sobie wbił do głowy, że cała ta wyczytana machina onych sennych majaczeń jest prawdą, iż nie było już dlań pewniejszych dziejów na świecie. W rezultacie rozum straciwszy wpadł w najdziwniejszy pomysł, jaki by kiedykolwiek w świecie największemu szaleńcowi przyszedł do głowy. Uroił sobie, że stosowne i konieczne jest dla blasku jego sławy oraz dla służby państwu zostać błędnym rycerzem, wyruszyć w świat szeroki konno i zbrojnie w poszukiwaniu przygód i dokonywać tych wszystkich czynów, jakich dokonują błędni rycerze, o których czytał; naprawiając wszelakiego rodzaju krzywdy, narażając się na przygody i niebezpieczeństwa i wychodząc z nich zwycięsko, zdobyć imię nieśmiertelne i sławę. Nieborak wyobrażał sobie, że dla dzielności ramienia, co najmniej już go cesarzem Trebizondy ukoronują; upojony tak rozkosznymi rojeniami, uwiedziony ich niezwykłą przynętą, co prędzej zabrał się do wprowadzenia w czyn swych zamysłów.

Najpierw wziął się do czyszczenia zbroicy, jaką w spadku po pradiadkach posiadał; zjedzona rdzą i pełna kurzu leżała przez długie wieki zapomniana w kącie. Oczyszczył ją i naprawił, jak zdołał najlepiej, lecz spostrzegł, że miała błąd wielki, albowiem brakło jej przyłbicy, był tylko lekki szyszak. Lecz przemyślność jego temu zaradziła: zrobił z kartonu rodzaj półprzyłbicy, która złączona z szyszakiem czyniła wrażenie helmu. (...) Zaraz też poszedł obejrzeć swego

podjezdka i choć ten miał więcej guzów niż real ma ćwierciaków, jednak jemu się zdawało, że koniowi temu ani Bucefal Aleksandra, ani Babięka Cyda nie dorównały. Cztery dni przeszły na obmyślanie, jakie by mu imię nadać... tak wiele imion przekręcał, wymyślał, odrzucał, przedłużał i skracał, obracał i przetwarzał w pamięci swej i wyobraźni, aż w końcu nazwał go Rosynantem.

Nadawszy koniowi miano wedle swego smaku, chciał i dla siebie jakieś wymyślić, a to myślenie drugich dni osiem trwało, aż przyszło mu do głowy nazwać się Don Kichotem. Przypomniawszy sobie, że dzielny Amadis nie poprzestając na suchym imieniu Amadisa przydał doń jeszcze nazwę swego królestwa i ojczyzny dla większej ich chwały i nazwał się Amadisem z Galii, chciał i on, jako rycerz prawy, dorzucić do swego imienia nazwę ojczyzny i przezwał się Don Kichotem z Manczy, przez co jak mniemał, określał jasno ród swój i ojczyznę i wsławił je biorąc sobie od nich przydomek.

Wychędożywszy tedy zbroję, z szyszaka hełm sporządziwszy, nadawszy nazwę swemu podjezdkowi i przybrawszy sobie imię jak na bierzmowaniu, osądził, że nic mu nie pozostaje, jak wyszukać sobie damę, w której by się zakochał; rycerz błędny bez miłości jest bowiem jak drzewo bez liści i bez owoców lub jak ciało bez duszy. Oh, jakże się radował pocziwy nasz rycerz kiedy znalazł tę, której dał imię swej pani. Była to młoda wieśniaczka z pobliskiej wioski, bardzo gładka, w której przez jakiś czas się kochał, czego ona prawdopodobnie wcale nie podejrzewała ani też nie wiedziała o tym. Nazywała się Lorenzo Aldonza. Ona to zdała mu się być godną otrzymać tytuł „pani jego myśli”, a szukając dla niej imienia, które byłoby godne jego nazwiska, a wyglądało i zakrawało na nazwisko księżniczki i wielkiej pani, nazwał ją Dulcyneą z Toboso...

Miguel de Cervantes Saavedra,
przełożyli Anna L. Czerny i Zygmunt Czerny





Rafael Alberti, przełożyła Zofia Szleyen

*A może ja nie jestem
z tego stulecia?*

*Może z tego co nadejdzie,
albo z tego co minęło?*

*Nie zawsze można należeć
do chwili, w której się żyje.*

Nasze wczoraj nas przygniata.

*Marzę o takiej przyszłości,
której wczoraj gnieść nie będzie.*



TESTAMENT CERVANTESA

Jerzy Zybert

Osoba Cervantesa zawsze intrygowała i fascynowała zarówno jego wielbicieli jak i oponentów. Życie autora „Don Kichota”, choć niezwykle bogate i barwne, było jednym pasmem porażek i katastrof. Chwytał się najrozmaitszych zajęć: był żołnierzem, poborcą podatkowym, pisarzem i aktorem. Pozostawił po sobie arcydzieło literatury światowej – powieść „Don Kichot” będącą niejako jego własnym testamentem. Na przestrzeni trzech wieków motyw Don Kichota realizowany był wielokrotnie zarówno w literaturze, jak i utworach dramatycznych. Jsdnym z ostatnich bestsellerów okazał się amerykański musical „Man of La Mancha”.

„Człowiek z La Manczy” nie jest wyłącznie – jakby to sugerował tytuł – sztuką o Don Kichocie. W zamierzeniach autora, Dale’a Wassermana miała ona być przede wszystkim holdem złożonym Cervantesowi. Początkowo Dale Wasserman napisał 90 minutową wersję telewizyjną, która odniosła znaczny sukces i przyniosła autorowi kilka nagród. Jednak ograniczenia, jakie narzuca realizacja w studio telewizyjnym nie pozwoliły autorowi na rozwinięcie zamierzonych pomysłów i Wasserman po pewnym czasie nadał owemu widowisku telewizyjnemu kształt sztuki teatralnej. Zainteresował się nią Albert Marre, późniejszy inscenizator „Człowieka z La Manczy” w ANTA Washington Square Theater i kierowany nieomylnym instynktem teatralnego buisnessmana zaproponował Wassermanowi przerobienie sztuki na musical. W taki to sposób powstał utwór, który na setkach scen całego świata osiągnął popularność równą słynnym musicalom Kerna, Rodgersa czy Gershwina. (prapremiera odbyła się 22 listopada 1965 r. na Broadwayu – przyp. red.). Początkowo zainteresowaniu musicalem Wasser-

mana towarzyszyła ostrożna rezerwa ze strony krytyków – sztuka była rzekomo zbyt intelektualna i filozoficzna. Publiczność jednak przyjęła „Człowieka z La Manczy” z prawdziwym entuzjazmem bezbłędnie odczytując intencje autora.

W dzisiejszej epoce ustawicznego pośpiechu, w świecie zdeterminowanym przez cynizm i brutalną przemoc sztuka Wassermana może wydawać się zbyt naiwną poprzez eksponowanie marzeń i tęsknoty do piękna jako najsilniejszej potrzeby duchowej człowieka. Nie obawiamy się jednak takich zarzutów, bowiem jak Cervantes-Don Kichot: „fakty są wrogiem prawdy”.

„Człowiek z La Manczy” nie jest dosłowną dramatyzacją „Don Kichota”. Sztuka stara się raczej uchwycić istotną treść powieści, ukazując jej bohatera i autora. W tym celu Wasserman dość swobodnie posługuje się fragmentami życia Cervantesa i Don Kichota, które mogą przekazać nam ich historię.

Wzorcem dla Don Kichota był rycerz wzięty ze średniowiecznych romansów, stereotyp wyróżniający się idealną cnotą, rygorystycznie postępujący według kodeksu honoru, pełnego różnych obwarowań, jakże absurdalnych dla praktycznego człowieka. Cervantes pragnął takich bohaterów ukazać w krzywym zwierciadle ironii i satyry. Wyśmiewa rycerskie romanse, rycerzy i ich damy, ośmiesza historie o olbrzymach i czarownikach, a Don Kichota rzuca w wir przeróżnych farsowych sytuacji. Czytelnik zaśmiewa się z owych absurdalnych ideałów rycerstwa, które są karykaturalnie i parodystycznie ukazane w osobie zwariowanego i śmiesznego starca, czyniącego z siebie po prostu głupca.

Ale ton książki powoli jednak zmienia się i wyśmiewane ideały szalonego rycerza zaczyna Cervantes badać uważnie. A może w zwariowanym świecie iluzji Don Kichota są wartości wyższe od tych ze świata rzeczywistości? Don Kichot nie tylko wyobraża sobie, że jest błędnym rycerzem, ale utożsamia się z nim psychicznie i moralnie: przyjmuje kodeks rycerski i zaczyna żyć według tego wzoru. Jego służący Snacho Pansa doskonale to rozumie i chociaż początkowo podążał za swym panem w nadziei otrzymania zapłaty, to teraz kiedy zrozumiał, że Don Kichot zaczyna w swej wyobraźni realizować wyidealizowany świat marzeń i iluzji, decyduje się wziąć udział w wędrowce by również osiągnąć sławę i szczęście.

Autor nie teatralizuje wszystkich przygód Don Kichota znanych widzom z powieści. Konkretyzuje tylko kilka epizodów, z których najbardziej znanym jest opowieść o walce z wiatrakami. Ta przygoda bardziej niż jakakolwiek inna ukazuje piętrzące się przed bohaterem trudności i nieporozumienia: oto bierze on coś bardzo zwykłego i pospolitego za romantyczne wyzwanie, nie słucha daremnych przestróg Sancho, zostaje ranny skrzydłami wiatraka, by wreszcie uwierzyć, że padł ofiarą intrygi czarownika.

Romantyzm Don Kichota uwidacznia się w jego pięknej i czystej miłości do wymyślonej Dulcynei. Według ustalonego zwyczaju rycerz wybierał swą damę i jej poświęcał swoje bohaterskie czyny. Tradycyjnie była to niewiasta z możnego rodu, o niespotykanej urodzie i niepokalanej cnocie. Wybranką Don Kichota zostaje zwykła dziewczka karczemna o imieniu Aldonza, z którą może spać każdy, kto przybywa do gospody z najmniejszą choćby ilością pieniędzy. W tej ordynarnej i rozwiązłej dziewczynie Don Kichot widzi

uosobienie piękna i niewinności, swoją Dulcyneę z marzeń i snów. Może to być szokujące, ale mamy w tym przykład typowego donkichotowskiego gestu. Wiatraki stają się olbrzymami, miska cyrulika – złotym hełmem, przydrożna karczma – zamkiem. Czemu więc zwyczajna dziwka nie może zostać damą o cnocie nad cnotami?

Obecność Aldonzy-Dulcynei na scenie nie stanowi tylko pretekstu do wprowadzenia do akcji roli kobiecej i ukazania wątku miłosnego. Jest to jeszcze jednym dowodem na to, jak głęboka wiara Don Kichota i jego niczym nie zmaczone uczucie przeobraża Aldonzę i pozwala jej odkryć te cechy, które posiada ona pod zewnętrzną pozą wulgarności i cynizmu. Widzimy to najwyraźniej w tych momentach sztuki, kiedy Don Kichot potrafi dojrzeć urodę tam gdzie inni widzą tylko brzydotę. Bowiem ludzie otaczający Don Kichota chcą widzieć jego i świat tak, jak to odpowiada ich wyobrażeniu o rzeczywistości. Don Kichot jest dla nich obrazą zdrowego rozsądku, a jego poetycki świat zwykłym szaleństwem. Taki ktoś jak on nie może mieć miejsca w ich wyrachowanym świecie – przeszkadza im, zagraża ich egoizmowi i pospolitej rutynie życia. Należy więc go zniszczyć, albo przynajmniej zabrać to, co utrzymuje go przy życiu: jego marzenia.

Posłannictwo Don Kichota rozumiane jest jedynie przez Sancho Panse, ignorantą o dobrej woli, i Aldonzę – pogardzaną przez mężczyzn dziewczkę. Natomiast jego otoczenie (Samson, Pedro, Antonia) nie stara się nawet go zrozumieć. Zmuszają go, aby widział siebie i był takim, jakim oni go widzą. W rezultacie niszczą szlachetnego rycerza i znajdują załamanego starca. Ale w chwili śmierci niepokonany duch Don Kichota ożywa raz jeszcze wiarą Sancho i miłością Aldonzy-Dulcynei.

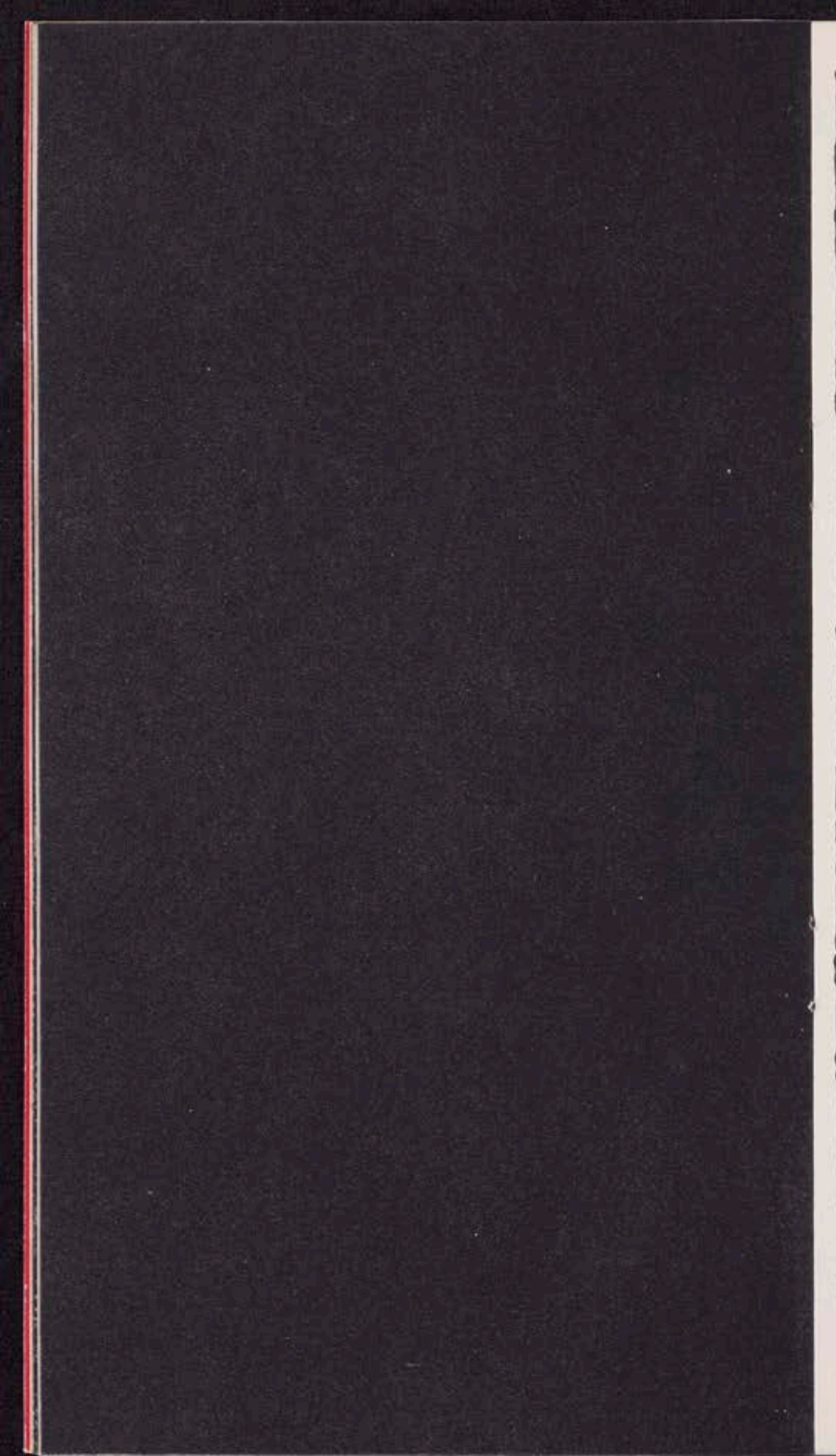
W „Człowieku z La Manczy” wyeksponowane są dwa aspekty psychiki ludzkiej. Tym pierwszym jest zwykle ludzkie pragnienie ideału, nawet jeśli jest on iluzoryczny. Takim właśnie złudnym ideałem dla Don Kichota jest Dulcynea.

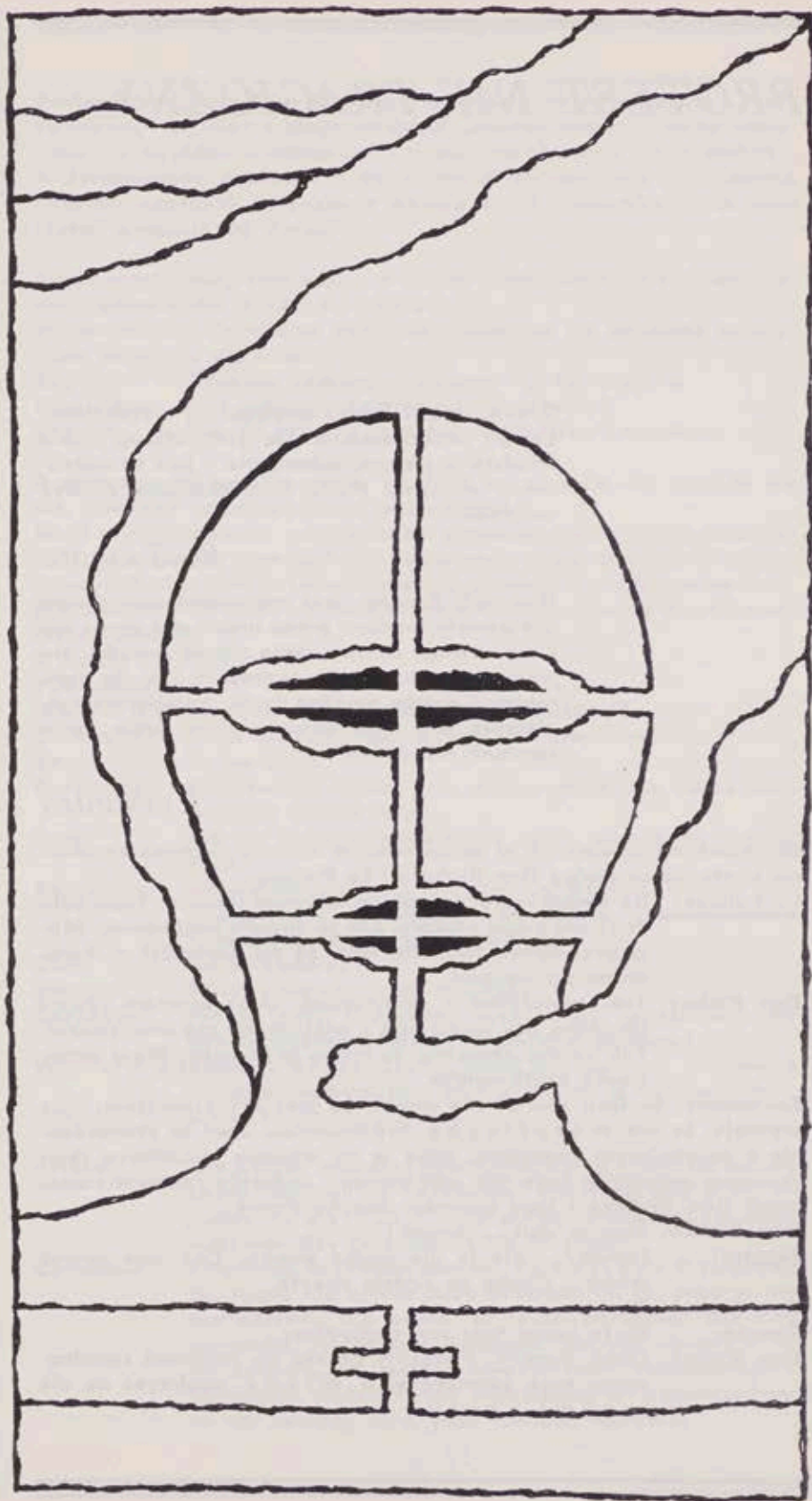
Drugi aspekt wyklada się w piosence Don Kichota „The Quest” – „Śnić sen najpiękniejszy ze snów”. Marzyć o nieosiągalnym celu potrzebne jest człowiekowi, aby mógł wznieść się ponad szarżę i pustkę życia. Bowiem życie staje się niemożliwe bez wiary w możliwość zrealizowania marzeń o lepszej egzystencji. Marzenia uszlachetniają, a bywa, że się spełniają. Nawet kiedy Don Kichot jest całkowicie załamany świadomością realiów, wtedy Aldonza znajduje się u jego boku i daje mu siebie: prawdę, że jego wiara nie była daremna.

Zwykle się powtarzać, że lustro pokazuje życie jakim jest. Czy zawsze?

Oto śmieszny kłown i zwykła dziwka – tak to wygląda u realistów. Ale może my po obejrzeniu tegoż kłowna i teje dziwki, po wieczorze spędzonym razem z nimi, nie będziemy podzielać poglądu cynicznego realisty. Może w starym człowieku, zewnątrznie śmiesznym i pokracznym, dojrzymy wartości głęboko ludzkie, a w ordynarnej dziewczynie – subtelne stworzenie spragnione prawdziwej miłości.

Spróbujmy w to uwierzyć. Może tym właśnie wypełnimy chociaż część testamentu Cervantesa.





PROTEST NIE-TRAGICZNY

Ofiara, dzięki której dosięga się wypełnienia swego przeznaczenia nie jest ofiarą, która wie dzie w śmierć, odwrotnie – jest to odrzucenie więzów, które przeszkadzają zdobyć wolność.”

R. Tragore

Wolność, Sancho, jest najcenniejszym darem użyczonym ludziom przez niebo, nie mogą się z nią równać skarby, jakie ziemia zamyka, ani jakie morze kryje; dla wolności, jak dla czci, można i należy narażać życie, przeciwnie zaś, niewola jest największym złem, jakie może spotkać człowieka”.

Cervantes

W notatkach zawartych w tomie esejów Alberta Camusa znajduje się następujący dialog Don Kichota i La Polisse:

La Polisse: Na kwadrans przed śmiercią żyłem jeszcze. Tego było dość dla mojej chwały. Ale to chwala bezprawna. Moją prawdziwą filozofią jest, że nie będę żył w kwadrans po śmierci.

Don Kichot: Tak, walczyłem z wiatrakami. Jest bowiem rzeczą obojętną, czy walczy się z wiatrakami czy olbrzymami. Tak bardzo obojętną, że łatwo je pomylić. Mam metafizykę krótkowidza.

Zauważmy, że Don Kichot nie mówi, że jest krótkowidzem, lecz wyznaje, że ma metafizykę krótkowidza. Jest to stwierdzenie o zasadniczym znaczeniu, gdyż w tej właśnie metafizyce tkwi zapewne przyczyna tego tak odmiennego widzenia rzeczywistości przez Don Kichota i jego giermka Sancho Panse.

Don Kichot: Tam w dali..... zamek!

Sancho: Zamek?... Ale ja nie widzę zamku. Coś tam nawet widzę... Chyba to będzie oberża.

Don Kichot: Oberża...

Sancho: Może lepiej tam nie zachodźmy...

Don Kichot: Choć, Sancho. Podążmy prosto ku mostowi zwodzoniemu tego zamczyska, a wtedy spojrzysz na nie innymi oczami

Posłuchajmy rady Don Kichota i podążmy za nim na ten „most zwodzony” by móc z niego spojrzeć „innymi oczyma” na to wszystko, co zwykliśmy odczuwać i wiązać ze słowami „Don Kichot”. A świadomość zrodzona z konfrontacji codziennego świadectwa naszych własnych zmysłów z treścią teorii Kopernika niech nam ułatwi podjęcie tej decyzji.

Akcja sztuki rozgrywa się... w lochu więziennym, w pomieszczeniu ogólnym dla czekających.

Wprowadzony Cervantes pyta eskortującego go kapitana straży: „Jak długo tu się czeka?”

Kapitan: Czekam godzinę... czasem całe życie

Cervantes: Czy wszyscy czekają na Inkwizycję?

Kapitan: Nie. Ci tutaj to przeważnie złodzieje i mordercy.

Z rozmowy tej wynika jasno, że Inkwizycja nie zajmuje się tak zwanymi przestępstwami pospolitymi.

Skąd więc Cervantes wśród takich przestępców? Po prostu oczekuje na wstępne przesłuchanie Inkwizycji, która zadecyduje o jego dalszym losie. Nim to jednak nastąpi, zgodnie z przyjętym zwyczajem zostanie on wraz ze swoim sługą osądzony przez współtowarzyszy niedoli.

O s ą d z e n i ? Za co?

Posłuchajmy:

Więzień o przezwisku Szeff: O co jesteś oskarżony?

Cervantes: Mam stanąć przed trybunałem Inkwizycji.

Szeff: Za herezję?

Cervantes: Niezupełnie. Widzi pan, pracowałem dla rządu jako poborca podatkowy.

Szeff: Ale jak poborca podatkowy może narazić się Inkwizycji?

Cervantes: Obłożyłem grzywną klasztor La Merced. Wobec nieściągalności należności zarządziłem zabezpieczenie wierzitelności na nieruchomości.

Szeff: Co zarządziłeś?

Służący: Włazł Kościołowi na hipotekę.

Cervantes: Prawo każe traktować wszystkich jednakowo. Po prostu postępowaliśmy zgodnie z prawem!

Więzień o przezwisku Książę: Szeffie, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym być prokuratorem w tej sprawie.

Szeff: Bo co?

Książę: Nie znoszę głupoty. Specjalnie, kiedy przybiera maskę cnoty. Miguel de Cervantes: oskarżam cię o to, że jesteś i d e a l i s t ą, złym poetą i nieuczciwym człowiekiem. Czy przyznajesz się do winy?

Cervantes: Przyznaję, że jestem winien. I d e a l i s t a ? To prawda, nigdy nie byłem dość odważny na to, żeby w nic nie wierzyć. Zły poeta, to brzmi okrutniej. Ale i to przyznaję. Natomiast dalszemu ciągowi obrony – co do zarzutu, że jestem nieuczciwym człowiekiem – chciałbym nadać formę najbardziej mi odpowiadającą np. szarady albo, jeśli wolicie, rozrywki.

W tym „dalszym ciągu” obrony Cervantesa będziemy wraz z wykonawcami uczestniczyć biorąc udział w przedstawieniu. By jednak to nasze uczestnictwo było pełne, musimy wciąż pamiętać o już wypowiedzianych słowach, o miejscu gdzie wraz z Cervantesem znajdujemy się oraz o tym, że „... niewprawne oko dostrzega niby to samo, a jednak coś zupełnie innego. Sancho widzi oberżę. Don Kichot – zamczyśko, ktoś trzeci dojrzał by może, uniwersytet.” Filozof francuski Sartre twierdzi, że człowiek jest skazany na wolność – wolność wyboru. A zatem – wybierajmy.

Marek Aureliusz, cesarz rzymski a zarazem myśliciel i pisarz mówi, że jest „wszystko jedno czy bada się życie ludzkie w przeciągu lat czterdziestu, czy lat dziesiątek tysięcy. Bo co więcej zobaczysz?” Cervantes był człowiekiem blisko pięćdziesięcioletnim i jak mówi „znał szmat prawdziwego życia”, gdy formułował problemat w imieniu tych wszystkich, którzy „oglądali życie z jego najprawdziwszej strony i umierali z rozpaczą w sercach. Bez chwały, bez mów pogrzebowych, tylko ze słowami „po co” na wargach. Nie „po co umieramy?” ale „po co żyliśmy”.

„Jeżeli życie wydaje się szaleństwem, któż wie co w nim jest naprawdę? Może nadmierna praktyczność jest szaleństwem. Może wyrzeczenie się snów, rezygnacja z szukania skarbów w śmietnikach? A może największe z szaleństw, to branie życia jakim jest, a nie jakim powinno być”.

Ale humanizm Cervantesa polega nie na tym, że formuluje to najbardziej z ludzkich pytań, lecz na tym, że daje na nie odpowiedź, pozwalającą zobaczyć w życiu i w człowieku coś więcej, niż to co mogli zobaczyć Sancho i Aldonza, zobaczyć co widział Don Kichot, o którym autor pisze:

„Dla mnie jedynie urodził się Don Kichot i ja dla niego, on umiał działać, a ja pisać i tylko my dwaj stanowimy j e d n o ś ć ...”
Oto wielka motomorfoza człowieka. Oto, jak mówi Schelling „... niezwykły przykład m i t u stworzonego przez geniusz jednostki, nie mającego źródła w legendzie jak historia Fausta czy Don Juana”.
Oto co stać się może w życiu ludzkim, czego i filozof nie jest w stanie przewidzieć:

„To tak... a śmiechu nie ma w tym, oj nie ma –
Dla widzów chyba i dla czytelników.
Lecz dla nas – mówią: dla nas co obiema
rękami nikłych walczym rozbójników
Oswabdzając księżniczkę zakłątą –
Ból, spieka, gorycz i marsz drogą kręłą”.

(C.K. Norwid)

Zgodnie z tradycją rycerz musi mieć damę swego serca. Ma ją więc i Don Kichot. Ma ją... w swoim sercu. Ale jej ucieleśnieniem jest posługaczka kuchenna o imieniu Aldonza. Poznawszy w niej swoją Dulcyneę Don Kichot śle do niej przez swego giermka Sancho posłanie. Aldonza oczywiście nie wie, co to znaczy posłanie. Sądzi, że to takie do spania. Sancho tłumaczy jej, że to list, ale ona oświadcza, iż nie zna... literów, a więc nie może go odczytać. Sancho, też analfabeta, recytuje treść z pamięci. Aldonza konkluduje „Twój pan ma bzika”. Ale przecież cała ta historia nie mija w niej bez echa.

Dopytuje się Sancho, po co trzyma się Don Kichota, a jego samego, dlaczego nazywa ją Dulcyneą, skoro ona nazywa się Aldonza. Pyta też Don Kichota co to jest posłannictwo. Zdarzenia toczą się dalej swoim trybem. Don Kichot powraca do La Manczy. Jest ciężko chory i wtedy... wtedy zjawia się Aldonza, która wyznaje:

Jesteś moim panem, Don Kichotem!

Don Kichot: Don Kichotem? Wybacz, byłem bardzo chory. Otaczają mnie cienie. Może kiedyś cię znałem, ale nie pamiętam, nie pamiętam.

Aldonza: Proszę, niech pan sobie przypomni!

Don Kichot: Czy to takie ważne?

Aldonza: Ważne, najważniejsze w życiu! Pan do mnie przemówił i wszystko się odmieniło.

Don Kichot: Ja... przemówiłem?

Aldonza: I spojrzał na mnie. I nazwał mnie pan innym imieniem Dulcynea...

Czy w świetle tego epilogu nie godzi się znów powołać słów Marka Aureliusza „I zawsze miej w pamięci, ilu już zmian sam byłeś świadkiem. Świat – to zmiana, życie – to wyobrażenie. Od tego co sobie często wyobrażasz, zawisł twój sposób myślenia. Dusza bowiem barwi się wyobrażeniami. Napawaj więc ją szeregiem takich wyobrażeń jak na przykład: gdzie można żyć, tam można żyć dobrze...”

Sancho: Mówią, że panom rozumu nie trzeba

Oberżysta: Wariaci są dziećmi Boga

Książę: Dlaczego wy poeci tak przepadacie za obłąkanymi?

Cervantes: Myślę, że mamy z nimi wiele wspólnego.

Książę: To, że odwracacie się od życia?

Cervantes: Wybieramy z życia to, co nam odpowiada.

Poeta: Ale cóż – ptaki co im się przewidzi to wyśpiewują przysiadłszy na tarczy

Albo na hełmie moim – a duch widzi

Że kłamią – prawda jedynie wystarczy

Nam, co za prawdą gonią, Don Kichotom

Przeciwko smokom, jadom, kulom, grzmotom”.

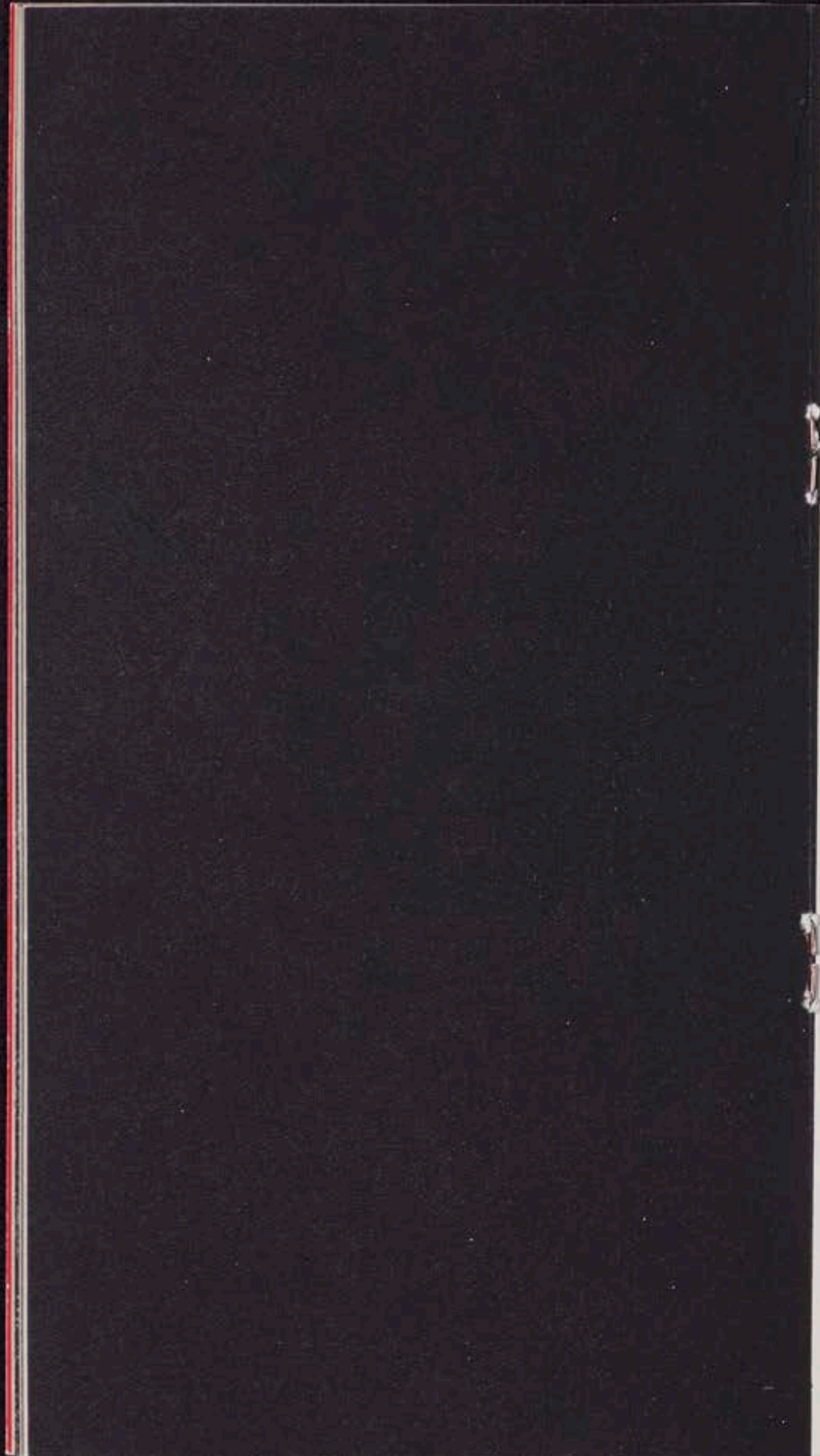
(C.K. Norwid)

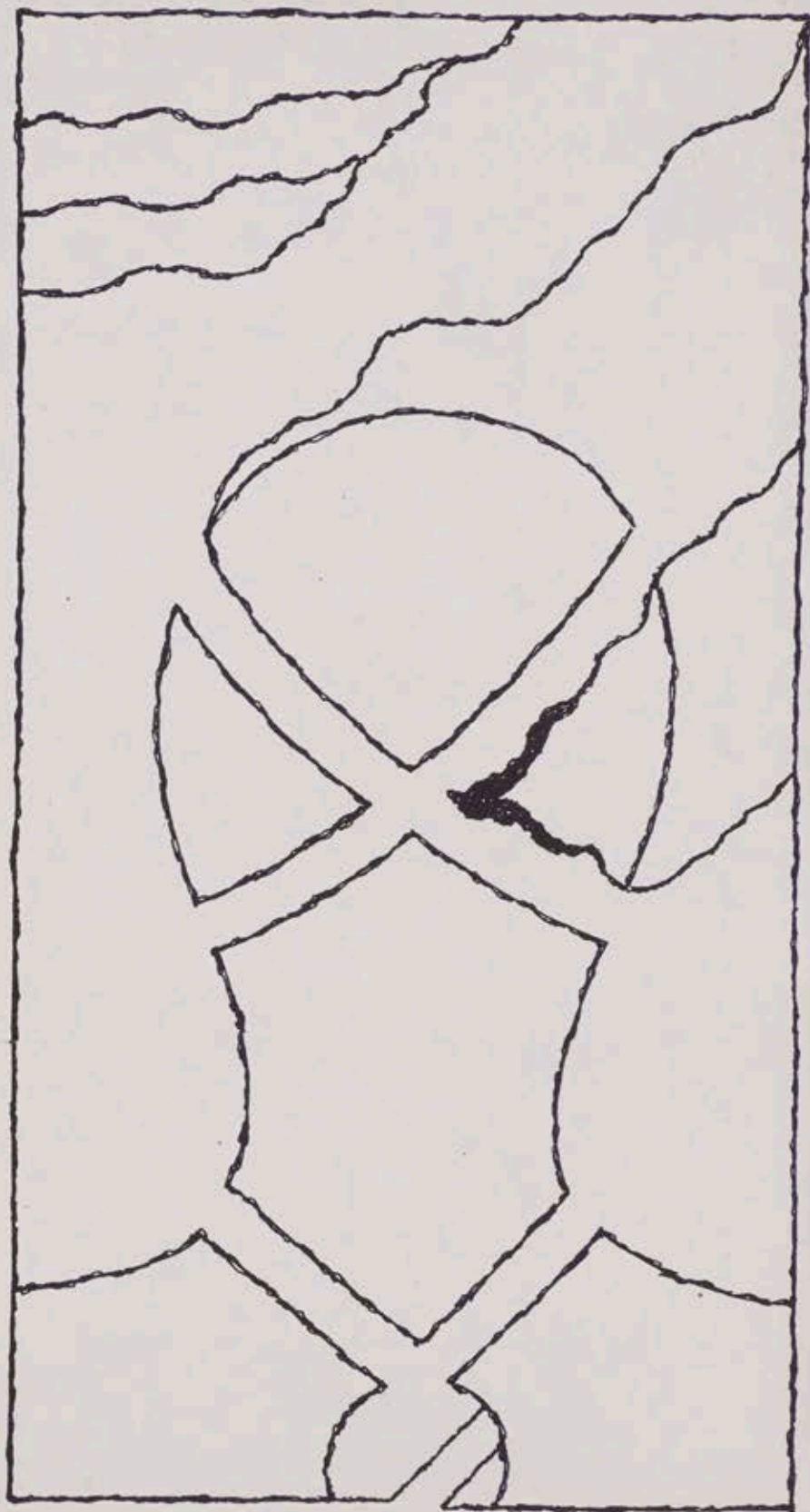
„Kto bowiem obral dla siebie służbę swego rozumu i demona (ducha – K.G.) i tajemne jego cnoty, ten nie przybiera maski tragicznej, nie wzdycha, nie będzie pożałował ani pustkowiec ani tłumu. A co najważniejsze w życiu swym ani nie będzie ubiegał się o nic, ani unikał czegokolwiek. A będzie mu to obojętne, czy na dłuższy, czy na krótszy przeciąg czasu będzie korzystał z usług duszy swojej zamkniętej w ciało.

Bo choćby mu już przyszło odejść, to odejdzie tak pogodnie, jakby miał spełnić inny jaki obowiązek – jeden z tych, które dają się spełnić z powagą i skromnością.

A na to tylko przez życie całe zwraca bacność, by umysł nie poszedł w kierunku niegodnym stworzenia rozumnego i społecznego”

opr. Karol Głogowski





*DON BELIANIS Z GRECJI
DO DON KICHOTA Z MANCZY*

*Nagły jak błyskawica, siekłem, ciąłem, biłem
Bardziej niż który błędny rycerz w świecie całym.
Byłem praw, byłem dzielny i byłem zuchwały,
Tysiące krzywd naprawilem, sto tysięcy mściłem.*

*Byłem dwornym kochankiem, zawsze rozkosz piałem,
Wielkich czynów dla wiecznej dokonałem Chwały
A każdy olbrzym przy mnie wydawał się mały.
W pojedynku miecz każdy zwyciężałem.*

*Chyliła się Fortuna do mych stóp, kłęcząca,
A z lysego Przypadku moje męstwo kpilo
Pieniąc się ponad miarę w zwycięskim bulgocie.*

*Jednak jak chmura rogi zakrywa miesiąca
Tak szczęście me zazdrością tylekroć ściemniło
Poczucie twoich przewag, wielki Don Kichocie.*

ORLAND SZALONY
DO DON KICHOTA Z MANCZY

*Jeśli równy nie byłeś, niewiele dostało,
Abyś zostać mógł równym wśród innych tysiąca;
Lecz nie może być równość tam, gdzie ty się wtrącasz,
Niezwyciężony nigdy a okryty chwałą.*

*Orland jestem, Kichocie, zgubion przez niestałą
Angelikę, mórz obcych niosła mię toń trąca,
Na oltarz Sławy kładłem dzielność mą bez końca,
Której i zapomnienie nawet nie rozwiało.*

*Nie mnie się z tobą równać, bo najwyższa sława
Twoim czynom należy, twe imię ją ściąga,
Ale nam obu oblęd odjął zmysły chwiejne.*

*Niech pokona dumnego Maura dłoń twa krwawa
I złam dzikiego Scytę, który nam urąga,
Żeśmy równi w miłości naszej beznadziejnej.*



*AUTORZY
O „CZŁOWIEKU
Z LA MANCZY”*



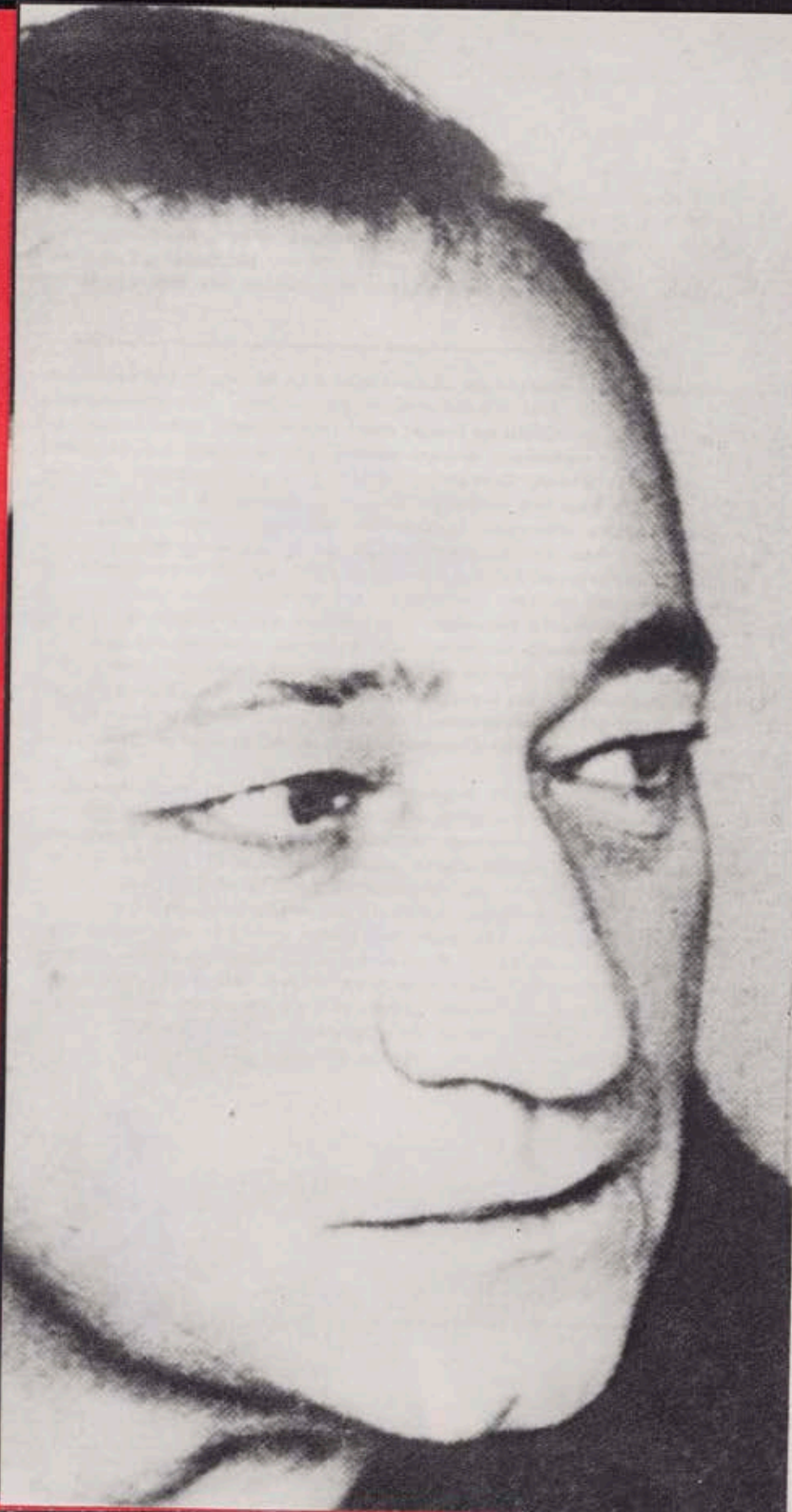
MITCH LEIGH

– studiował w Szkole Muzycznej w Yale pod kierunkiem Paula Hindemitha. Po studiach przybył do Nowego Jorku, gdzie założył Stowarzyszenie Kompozytorów. Komponuje opery, ilustracje muzyczne do sztuk dramatycznych oraz utwory jazzowe. „Człowiek z La Manczy” jest jego pierwszym musicaliem wystawionym na Broadwayu.

Projekt napisania muzyki do „Człowieka z La Manczy” był najśmielszym pomysłem, jaki kiedykolwiek powziąłem. Skomponowanie nowoczesnego musicalu na temat dość zamierzchłej przeszłości wydawało mi się zadaniem niemal ponad siły. Zająłem się studiami nad epoką, w której Cervantes stworzył swe arcydzieło, ale nie przedstawiała ona nic godnego uwagi w dziedzinie muzyki. Hiszpańska muzyka dworska początków siedemnastego wieku była nieciekawa i bez życia; stanowiła ubogie naśladownictwo tego, co wówczas tworzyli kompozytorzy w pozostałych krajach Europy. Zabrałem się do badania początków muzyki flamenco hiszpańskich Cyganów. Muzyka ta narodziła się dopiero sto pięćdziesiąt lat temu, jakkolwiek może wydawać się znacznie starsza. Jej żywiołowość i zmysłowość zrobiła na mnie ogromne wrażenie: ten rodzaj muzyki wydawał mi się wyjątkowo odpowiedni i dla „Don Kichota” i dla libretta, tak że zdecydowałem się na popelnienie anachronizmu i wykorzystanie muzyki flamenco jako podstawowego tworzywa megomusicalu.

Innym problemem było napisanie muzyki, która pozostawałaby w jakimś logicznym związku z librettem. Rozumiałem, że muzyka do poszczególnych piosenek powinna być zgodna z przewodnim tematem musicalu. Stało się to jeszcze bardziej oczywiste w trakcie przeróbek partytury, po rozpoczęciu prób. Z chwilą, gdy pozwaляłem sobie na najmniejsze odejście od przewodniego tematu, zaczynało się wydawać, że dana piosenka niewiele ma wspólnego z musicaliem jako całością. Wymagało to dalszych modyfikacji partytury i dodatkowych zmian w instrumentacji. Nieczęsto się zdarza, aby kompozytor pisząc swój pierwszy musical, miał do czynienia z dziełem takiej rangi co „Człowiek z La Manczy”. Wierzę, że będę miał jeszcze nie raz okazję do pracy nad równie śmiałym zamysłem.





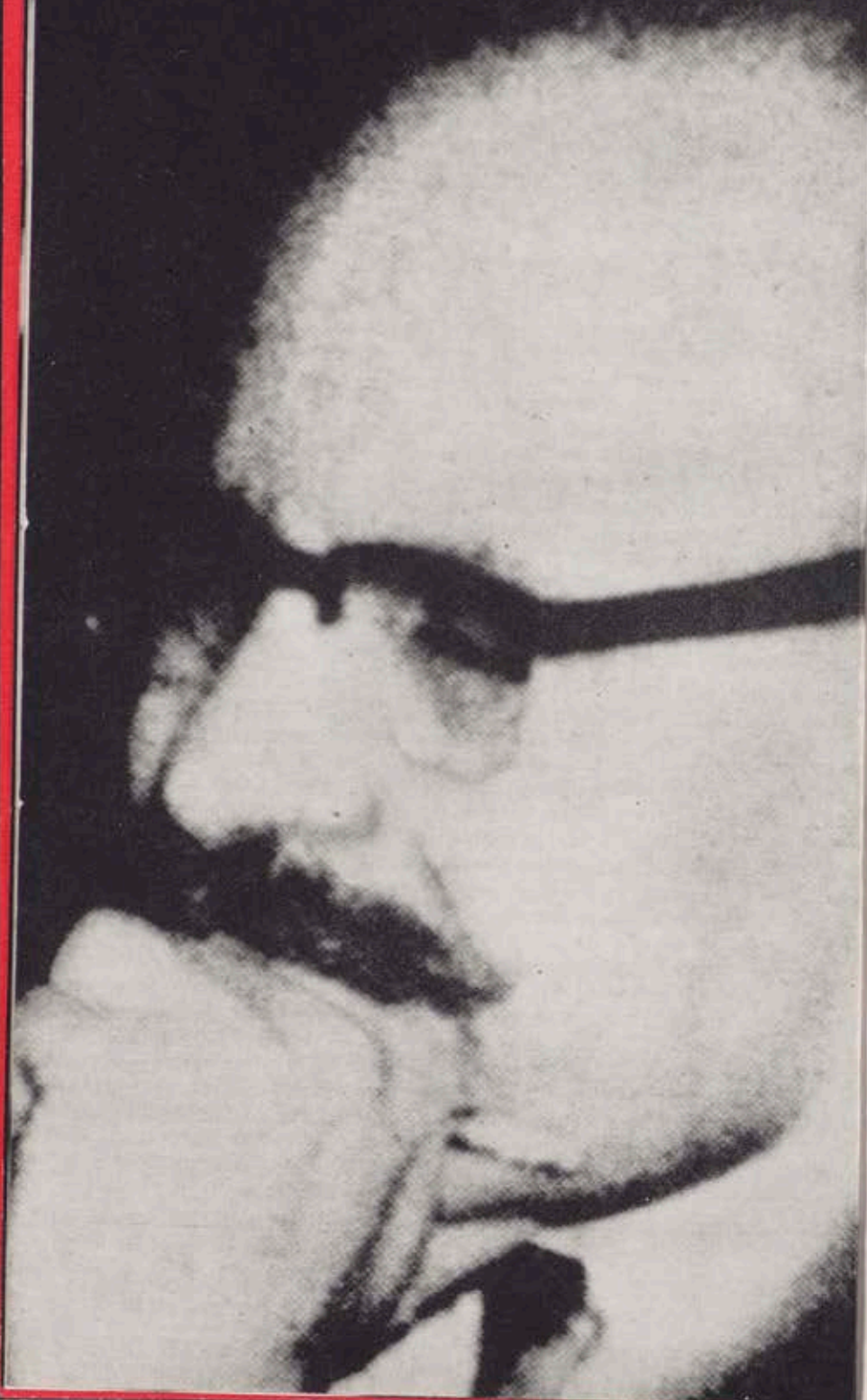
DALE WASSERMAN

pisaniem scenariuszy filmowych i telewizyjnych zajął się dopiero przed dziesięć laty, mając bogatą praktykę w „show business”. W swoim dorobku scenarzysty ma czterdzieści siedem pozycji, z których wszystkie doczekały się wystawienia. Wśród nagrodzonych sztuk telewizyjnych znajdują się m.in. „Przemoc i chwała”, „Obcy i ja” oraz „Don Kichot”, przerobiona później na „Człowieka z La Manczy”. Jest autorem scenariuszy filmowych „Wikingowie”, „Kleopatra” i „Mister Buddwing”. Posiada własne przedsiębiorstwo filmowe w Hollywood.

Gdy pewnego roku byłem w Madrycie pisząc scenariusz nic z Madrytem nie mający wspólnego, wyczytałem w tamtejszych gazetach, że celem mojego pobytu w Hiszpanii jest opracowanie scenicznej wersji „Don Kichota”!... Sprawa była zabawna, bowiem jak większość ludzi dzieła tego w całości nie czytałem. Czas i miejsce zdawały się odpowiednie dla uzupełnienia tej luki i zabrałem się do pracy, w wyniku której doszedłem do wniosku, że to pomnikowe dzieło nie nadaje się do przeróbki scenicznej. Wiedziałem oczywiście, że wiele razy usiłowano dokonać adaptacji „Don Kichota”. Widziałem rezultaty tych prób: balet, film, operę i sztukę teatralną i nie ulegało dla mnie wątpliwości, że próby te były nieudane. Powód był prosty – wszelkie usiłowania w kierunku nadania „Don Kichotowi” formy dramatycznej przypominały wysiłek mający na celu zmieszczenie wód oceanu w naczyniu o pojemności wiadra – zamierzenie ambitne, ale nieco trudne do wykonania. Jednakże moje myśli koncentrowały się głównie wokół autora, nie zaś książki. Kim był właściwie Miguel de Cervantes Saavedra? Co to za człowiek, który potrafił zawrzeć w swym dziele tak niewiarygodne bogactwo mądrości, dowcipu i dokonał tak głębokiej analizy ludzkich zachowań, że niemal cała licząca się do dziś literatura ma mu tyle do zawdzięczenia. Z pasją graniczącą niemal z obsesją zabrałem się do studiowania postaci Cervantesa.

Okazało się, że o życiu jego wiadomo niewiele więcej, niż o życiu Szekspira; parę dokumentów poświadczających fakt istnienia autora „Don Kichota” to metryka chrztu z 9 października 1547 roku, zapiski o jego służbie wojskowej, kalectwie, niewoli w Algierze, o zatargach z prawem, których wynikiem były co najmniej trzy wyroki, wyklęcie przez Kościół, nieudane małżeństwo – ta ponura lista zaczyna się niepokojąco wydłużać. Życie jego układało się tak, jak gdyby los uparł się przynosić mu to, co najgorsze – aż do momentu gdy jako pięćdziesięcioletni człowiek, w ubóstwie i kalectwie, zaczął pisanie książki, która to praca – jak sądził – mogła mu przynieść nieco ulgi i zapomnienia.

Przy studiowaniu tego zrodził się pomysł sztuki, jaką zamierzałem napisać. Nie chodziło mi o taką czy inną adaptację „Don Kichota”, ale o oddanie należnej czci postaci autora. Pisząc „Człowieka z La Manczy” chciałem złożyć hołd nieśmiertelnemu Miguelowi de Cervantes – człowiekowi, który był Don Kichotem.



JOE DARION

jest autorem libretta do opery „Archy and Mehitabel”, którą wystawiono na Broadwayu jako musical „Shinbone Alley”. Płyty z jego piosenkami „Pociąg o północy” i „Zmieniający się partnerzy” osiągnęły nakład dziesięciu milionów egzemplarzy. Obecnie kończy pracę nad oratorium „Galileusz”, które pisze dla TV wspólnie z Ezrą Ladermanem.

Gdy usłyszałem, że przygotowuje się musical oparty na „Don Kichocie” spytałem: „Który rozdział wybrano do adaptacji?”. Odpowiedziano mi: „Nie rozdział. Całość” Zadrzałem. Przetworzenie tego pomnikowego dzieła w dwugodzinny musical wydawało mi się projektem nader odważnym. Nie byłem zbyt przekonany, aby można było z powodzeniem dokonać przeróbki klasycznej pozycji siedemnastowiecznej literatury na nowoczesny musical. Odbyłem jednak szereg spotkań z autorem libretta, kompozytorem i producentem, a następnie rozpoczęła się ścisła współpraca nad musicałem, nie zawsze zresztą najłatwiejsza. Jeszcze w nie tak dawnej przeszłości taniec i piosenki na scenie były pretekstem do wystąpienia ładnych dziewcząt i miały głównie na celu oszłomienie publiczności hałasem, w nadziei odwrócenia uwagi widzów od głupoty fabuły. We współczesnym musicalu – tak sędzę – muzyka i piosenki muszą być integralną częścią teatralnej całości. Z takimi założeniami rozpoczęliśmy niekończące się narady dotyczące struktury musicalu i dokonywaliśmy uzgodnień co do poszczególnych postaci. Nie chcieliśmy dopuścić do sytuacji, w której zaistniałyby jakieś różnice między obrazem postaci zaprezentowanym w piosenkach a koncepcją jej charakteru wynikającą z założeń sztuki. I tak np. mieliśmy ogromne trudności i kłopoty z Aldoną. Piosenka towarzysząca jej pierwszemu ukazaniu się na scenie „To samo wciąż” była w wyniku różnicy zdań na temat tej postaci wielokrotnie przerabiana i nie została wykonana w swej ostatecznej wersji nawet na próbie generalnej. Podobne kłopoty nie opuszczały nas podczas całej pracy nad „Człowiekiem z La Manczy”.



*Śnić sen, najpiękniejszy ze snów
Iść w bój, w imię cierpień i krzywd
I nieść ciężar swój ponad siły
Iść tam, gdzie nie dotarłby nikt.
To nic, że mocniejszy jest wróg
Że twierdz obległ setki i miast
Lecz bić, bić się aż do mogiły,
Iść wciąż, aby sięgnąć do gwiazd.
To jest mój cel – dosięgnąć chęć gwiazd
Choć tak beznadziejnie daleki ich blask,
By zdobyć swój cel i do piekła bym mógł
Pod sztandarem swym iść,
Gdyby chciał w tym dopomóc mi Bóg!
Właśnie to posłannictwa jest sen,
Więc ślubuję tu dziś
Mężnym być i nie skalać się łzą
Gdy na śmierć przyjdzie iść.
I nasz świat lepszym stanie się, niż
Dawniej był, nym rycerski swój kask
Widział ten, co ślubował niezłomnie
Wciąż iść, aby sięgnąć do gwiazd.*



REALIZATORZY



Kierownictwo muzyczne
DŻANSUG KACHIDZE



Inscenizacja i reżyseria
ROMAN SYKAŁA



Scenografia
LADISLAV VYCHODIL

Choreografia
WITOLD BORKOWSKI

Kierownictwo chóru
ZBIGNIEW PAWELEC



TEATR WIELKI W ŁODZI

Premiera 8 kwietnia 1972

Dyrektor
Kierownik artystyczny
Z-ca Dyrektora d/s techn.
Kierownik chóru
Kierownik baletu
Kierownik literacki

WŁODZIMIERZ POSPIECH
BOGUSŁAW MADEY
WIESŁAW KINDERMAN
ZBIGNIEW PAWELEC
KAZIMIERZ WRZOSEK
STANISŁAW DYZBARDIS

Opracowanie programu
Rysunki i opr. graficzne
Red. techniczna
Wydawca

STANISŁAW DYZBARDIS
JERZY TRELIŃSKI
ROMAN MATYSIAK
TEATR WIELKI W ŁODZI

Nakład 1 - 20 000 egz.

Cena programu zł 14,- + wkładka obsadowa zł 1,-

Łódź: Kie Zakłady Graficzne Zakł. nr 2, Łódź, ul. PKWN 18. Zam. 30111/14/76/2

CH



